



MIŁOŚĆ  
ZACZYNA SIĘ...  
W CUKIERNI

SŁODKI

OBŁĘD

ANNA BELLON

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/slodob>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9804-7

Copyright © Anna Bellon 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



# ROZDZIAŁ 1

## Weronika

Z auli wykładowej wybiegłam w pośpiechu. Obiecałam Karolinie, że będę dzisiaj w cukierni najszybciej, jak się da, bo czekało nas robienie tortu weselnego. Jak na złość wykładowca się spóźnił i jeszcze nas przetrzymał. Powinnam być już w pracy, a dopiero wychodziłam z uczelni. Na dodatek musiałam przejść kawalek do samochodu, bo nigdzie w pobliżu nie znalazłam miejsca parkingowego. Jak pech, to pech.

Westchnęłam ciężko, przyspieszając kroku. Wiedziałam, że odetchnę z ulgą dopiero wtedy, gdy się przebiorę i założę fartuch, ale widok samochodu też mnie ucieszył. Wrzuciłam swoje rzeczy do wysłużonego renault clio i już miałam wsiadać, gdy spojrzałam w dół na koło od strony kierowcy. Szlag by to trafił. Flak. Nagle sobie przypomniałam, że gdy parkowałam, najechałam na krawężnik i usłyszałam jakiś dziwny dźwięk, ale postanowiłam go zignorować. Ze złością kopnęłam w felgę i zawylałam. To nie był najlepszy pomysł.

— Co robić, co robić... — zaczęłam mamrotać pod nosem. W tych nerwach nawet nie mogłam sobie przypomnieć, czy mam zapas w bagażniku. Otworzyłam go, modląc się w myślach, żeby to cholerne koło zapasowe tam było. I cóż, było. Zapomniałam jednak, że koło waży więcej niż

dwa kilo i wyjęłam je z trudem. Udało mi się też znaleźć klucz do kół i lewarek. Nie byłam jednak pewna, czy po jednym instruktażu od taty byłam w stanie samodzielnie je zmienić. Z dużym prawdopodobieństwem za cholerę nie.

Zaczęłam odkręcać śruby i po pierwszych dwóch nabrałam nieco pewności siebie. Aż doszłam do trzeciej i ta ani drgnęła, choć w akcie desperacji prawie wlażłam na klucz, opierając się na nim całym ciężarem ciała. Za szybko zaczęłam się cieszyć.

— Co za jebana śruba! — zakląłam, będąc już na granicy płaczu. Ten dzień był do dupy. Po prostu do dupy!

— Jeśli to miało być zakłęcie w stylu „sezamie, otwórz się”, to raczej nie zadziała — powiedział męski głos.

Dyskretnie otarłam łzy i odsunęłam włosy z twarzy, zanim odwróciłam się w kierunku, z którego dochodził. Facet musiał być mniej więcej w moim wieku. Nie dałabym mu więcej niż późne dwadzieścia. Stał z rękami schowanymi w kieszeniach ciemnych spodni, a skórzana kurtka marszczyła mu się na ramionach. Karolina powiedziałyby o nim „pan mroczny i niebezpieczny”, dopóki nie przyjrzałyby się jego koszulce z Looney Tunes.

— Chyba nie — przyznałam mu rację i odchrząknęłam, bo mój głos zabrzmiał piskliwie. — Dwie śruby udało mi się odkręcić, ale trzecia mnie pokonała.

— Może ja spróbuję? — zaproponował, przeczesując ciemne włosy, które niesfornie opadały mu na czoło w nieregularnych falach.

Czy koleś, który lubi królika Bugsa, mógł być niebezpieczny? Miałam nadzieję, że nie. Skinęłam niepewnie głową i zrobiłam mu miejsce. Nie miałam nic do stracenia. Sama nie byłam w stanie zmienić tego koła, a byłam już masakrycznie spóźniona.

Chłopak podwinął rękawy kurtki i najpierw spróbował przekręcić klucz rękami, jednak bez powodzenia. Wyprostował się więc i kopnął kilka razy butem w klucz. Oczywiście, że śruba puściła. Zajęło mu to mniej niż minutę, a ja się tak męczyłam! Bez słowa zabrał się za kolejne i cóż, zmienił mi koło, choć wydawało mi się na początku, że propozycja pomocy obejmie tylko upartą śrubę. Zalała mnie fala ulgi i wdzięczności w kierunku nieznajomego.

— Dziękuję, sama bym nie dała rady — przyznałam szczerze, pesząc się nagle i czując, że się czerwienię. Gdy opadła złość związana z przebitą oponą, dostrzegłam, że mój wybawiciel jest całkiem przystojny. Nie w taki nachalny sposób, zwyczajnie przyjemny dla oka. Oczy koloru ciemnej czekolady przypatrywały mi się teraz z uwagą.

— Nie ma sprawy, to drobiazg — wzruszył ramionami, posyłając mi lekki uśmiech.

Prędkie zawinięcie się do samochodu, choć byłoby właściwe w mojej sytuacji, wypadłoby też chyba nieco niegrzecznie. Sięgnęłam do torebki i wyjęłam z portfela wizytówkę cukierni. Wyciągnęłam ją w kierunku chłopaka, który przyjął ją ze zmarszczonymi brwiami.

— Gdybyś miał ochotę na coś słodkiego, deser na mój koszt. Jeśli mnie nie będzie, powołaj się na Weronikę. Jeszcze raz dzięki za pomoc. — Z tymi słowami wsiadłam do samochodu i odjechałam, obserwując nieznanego w lusterku wstecznym. Ruszył do swojego auta dopiero, gdy wyjeżdżałam z parkingu. Wcześniej prędko sprawdziłam, gdzie jest najbliższy punkt wulkanizacji. Nie mogłam jechać na dojazdówce zbyt długo.

Zgodnie z oczekiwaniami Karolina zaczęła się do mnie dobijać, ledwo włączyłam się do ruchu. Wzięłam ją na głośnik.

— Wiem, że jestem cholernie spóźniona, ale zeszło mi powietrze z opony, musiałam zmienić koło — powiedziałam, odebrawszy — Postaram się być jak najszybciej, muszę zajechać na wulkanizację, bo mam tylko dojazdówkę.

— Jak to zmienić koło? — zdziwiła się, a w jej głosie usłyszałam lekką panikę. — Dałaś radę?

— Z czyjąś pomocą, ale za moment powinnam dotrzeć do warsztatu, więc wszystko spoko — zapewniłam ją. — Jak nie będzie kolejki, to powinni się z tym uwinąć raz-dwa.

Pomyślałam o nieznanym. Nawet nie znałam jego imienia.

— Okej, jedź bezpiecznie — poprosiła i pożegnała się.

*Miałam dzisiaj dużo szczęścia*, pomyślałam, zajeżdżając pod warsztat wulkanizacyjny. Przede mną czekał tylko jeden samochód i gdy tylko się zatrzymałam, podszedł do mnie jeden z pracowników ubrany w mocno wysłużone

ogrodniczki. Zgadywałam, że mógł być w wieku mojego taty. Wskazałam na dojazdówkę od strony kierowcy, wiele więcej nie musiałam tłumaczyć. Od razu wyjął zepsute koło z bagażnika i obejrzał je uważnie.

— Założymy łątkę i będzie po problemie — ocenił fachowo, posyłając mi pocieszający uśmiech. — To nie zajmie długo.

Rzeczywiście, minęło ledwo kilka minut, gdy mężczyzna wrócił, tocząc koło w moim kierunku. Za sobą ciągnął podnośnik, który wprawnym ruchem wsunął pod moje autko. Założenie koła zajęło mu zaledwie chwilę. Wygrzebałam z portfela gotówkę na czarną godzinę, a więc i sytuacje takie, jak dzisiaj, dorzucając też trochę napiwku. Cała operacja trwała może trochę ponad kwadrans.

Mimo porannego szczytu udało mi się w miarę szybko dojechać na Bielany. Nieco gorzej było z parkingiem, jak to zwykle w okolicach ratusza. Do cukierni bardziej wpadłam, niż weszłam, tak się śpieszyłam. Przywitałam się z Kamilą, która stała w części sklepowej, poszłam jeszcze tylko się przebrać i pobiegłam do pracowni.

— Jestem! — oznajmiłam zdyszana. Karolina właśnie wlewała ciasto do form.

— Zaczynij temperować czekoladę, będziemy jej sporo potrzebować do dekoracji — poleciła, nie odrywając się od pracy. — Potem zrób cremoux z yuzu, okej? Skończę biszkopt i zabiorę się za ganache.

— Jasne, już się robi.

Nie miałam innego wyjścia, jak tylko zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Od dwóch lat ta cukiernia była moją oazą. Uwielbiałam tu przychodzić, robić przeróżne desery, ale torty zwyczajnie mnie jarały jak nic innego. Gdy Karolina mnie zatrudniła, po prostu lubiłam piec. Teraz nie wyobrażałam sobie bez tego życia.

Uważnie sprawdzałam temperaturę czekolady. Żeby była gładka i chrupka po zastygnięciu, musiałam ją dobrze utemperować. Bez tego dekoracje byłyby miękkie i mniej smaczne. Zerknęłam na szkic zrobiony przez Karolinę i niestety miała rację, potrzebowaliśmy sporo czekolady. Szybko zatraciłam się w pracy i przestałam zwracać uwagę na upływający czas. Wbrew sobie zaczęłam też odpływać myślami w kierunku nieznanego. Tym sposobem przypaliłam cremoux.

— Cholera! — zakląłam, zdejmując rondel z palnika. Musiałam zacząć od nowa. Nie mogłyśmy dodać do tortu czegoś, co zaczęło się przypalać, bo zepsułoby to cały smak.

— Werka, to chyba nie jest twój dzień, co? — zagaiła Karolina.

— Nie, chyba nie... — westchnęłam, wyjmując kolejną porcję składników. Tym razem musiałam się skupić. — Zamyśliłam się.

— Nad czym? — zapytała, a ja miałam wrażenie, że dosłownie wszystko można było wyczytać z mojej twarzy, gdy po raz drugi tego dnia poczułam, jak pieką mnie policzki. Fantastycznie... — Rumienisz się! Myślisz o jakimś facecie!



Trafiony, zatopiony.

— To nikt szczególnie — odpowiedziałam, siląc się na beznamiętny ton. — Pomógł mi zmienić koło.

— Przystojny?

— Odrobinę — przyznałam, krzywiąc się. Spotkałam go raz, a spaliłam przez niego cremoux. Absurd. Nigdy nie przypaliłam kremu.

— Pewnie nie wzięłaś od niego numeru? — Skrzywiła się. Odkąd zaczęłam tu pracować, Karolina już dwa razy próbowała mnie zeswatać. Twierdziła, że nie miałam życia poza cukiernią. Miała w tym trochę racji, ale nie oznaczało to od razu, że musiała mnie swatać. Samotność była w moim przypadku bardziej umyślna niż przypadkowa.

— Oczywiście, że nie. Nawet nie wiem, jak ma na imię. — Wzruszyłam ramionami. — Lepiej sprawdź ostatnią partię biszkoptów, moim nieistniejącym życiem miłosnym zajmujemy się innym razem.

Karolina niechętnie odpuściła temat, ale wiedziałam, że przemagluje mnie przy najbliższej okazji. Nie ma zmiłuj.

## Filip

Ślęczałam nad briefem projektu drugą godzinę. Na dodatek zamiast skupić się na tym, co czytam, często zerkałam na wizytówkę cukierni, którą zamiast wyrzucić albo schować do portfela i zapomnieć, położyłam na biurku. Nazywała się Słodki Obłąd. W końcu się poddałam i wygooglowałam ten lokal. Na zdjęciach na stronie wszystkie desery były

totalnie na wypasie, jak małe dzieła sztuki. Wszedłem też na ich profil na Instagramie i na jednym ze zdjęć dostrzegłem Weronikę. Razem z inną dziewczyną trzymała w rękach całkiem spory tort obłany kolorową, błyszczącą polewą i upstrzony licznymi dekoracjami. Wyglądał obłędnie. Było też oznaczone prywatne konto Weroniki i choć czułem ukłucie poczucia winy, wszedłem w link.

Według opisu Weronika Adamczyk miała dwadzieścia cztery lata i studiowała gospodarkę przestrzenną. Na większości zdjęć były różnorakie desery, ale było też kilka zdjęć samej dziewczyny. W tym kilka z wakacji w Szkocji, parę zdjęć z koleżankami. Jej życie zdawały się jednak dominować wypieki.

Zamknąłem Instagrama. To nie miało najmniejszego sensu. Ta wizytówka otwierała mi furtkę, żeby spotkać się z nią po raz kolejny, ale sam nie byłem pewien, czy to najlepszy pomysł. Jasne, była urocza i nie powiem, zaimponowała mi tym, że podjęła próbę samodzielnej zmiany koła. Gdyby nie ta jedna śruba, z dużym prawdopodobieństwem dałaby sobie radę. A ja naprawdę powinienem zabrać się za projekt, który musiałem oddać do końca tygodnia, żeby nie stracić klienta.

Priorytety, stary. Priorytety...

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# POWIEŚĆ Z NURTU **YOUNG ADULT**, ROMANTYCZNA HISTORIA ZE STRATĄ W TLE

Nie jest łatwo wrócić do życia po wielkiej tragedii. Weronika Adamczyk przeżyła coś, czego nie życzy się najgorszemu wrogowi. Straciła ukochanego. I może załamałaby się zupełnie, gdyby nie praca. Praca, która jest pasją. Odszkodnię od ciemnych myśli dwudziestoczterolatka odnajduje w cukierni. Skupienie uwagi na dostarczaniu światu fantastycznych wypieków pozwala jej się pozbierać i z nieśmiałym optymizmem spojrzeć w przyszłość.

Po dwóch latach, które minęły od śmierci Mikołaja, wspomnienie tej straty wciąż jest świeże, ale nie niszczące. Weronika, studentka i zdolna cukierniczka, powoli odbudowuje swoje życie i umawia się na pierwsze randki. Na razie mało udane. Co zdecydowanie się zmienia, kiedy przypadkiem spotyka Filipa Iskrę. Młody, ciemnowłosy przystojniak sprawia wrażenie zupełnie bez trosk. To jednak tylko fasada. Filip, choć z pozoru uprzywilejowany i wyluzowany, zmagają się ze sprawami, dla których będzie musiał poświęcić własne marzenia.

## CZY TYCH DWOJE DA SOBIE NAWZAJEM SIĘ DO WALKI ZE ŚWIATEM?

Patroni medialni:



**beyA.**  
beyA.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9804-7



9 788328 398047

cenę: 44,90 zł